ROK VII. PAŹDZIERNIK 1926. Nr. 8.

Wyleć ptakiem z swego gniazda,
Miłać będzie taka jazda.
W. POL.

ORLI LOT

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY

ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH
MŁODZIEŻY POLSK. TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO



BASZTA ZAMKU W WIERUSZYCACH POW. BOCHEŃSKI.

Fot. Edward Steczowicz, ucz. V a gimn. w Bochni.

Numer niniejszy wypełniły prace Członków Koła Krajozn. w Bochni.

JÓZEF WNĘK.

Grodziska w powiecie bocheńskim.

W powiecie bocheńskim więcej znane są tylko grodziska w Łapczycy i Chełmie, oba nad Rabą. Że prócz tych znajdują się w naszym powiecie jeszcze inne grodziska, to o tem, zdaje się, wie niewielu.

Wiadomościami o tych mniej znanych grodziskach będą się starał podzielić z Czytelnikami „Orlego Lotu“.

Przy zbieraniu nazw topograficznych wszelkich form terenowych w powiecie bocheńskim zaciekawiły nas kilkakrotnie napotykane nazwy: Zomcysko, Podzamce, Grodzisko, Podegrodzie, Gródek, Gródziec i Grójec.



Grodzisko w Chrostowej pow. bocheński.
Fot. Edward Steczowicz, V a gimn. w Bochni.

Nazwy te napotkaliśmy przeważnie w dolinie Stradomki. Niewiele też myśląc, postanawiamy razem z p. prof. Galasem, opiekunem Kółka, zbadać rzecz na miejscu. I wówczas kiedy nasi koledzy musieli jeszcze siedzieć w „budzie“ i dobrze im cierpła skóra, by z czego nie „obryć“ na święta, wyruszyliśmy 30 marca b. r. dobrze wyekwipowani i uzbrojeni w humory na trzydniową wyprawę krajoznawczą w dolinę Stradomki. Pogoda i szczęście nam sprzyjało co się zowie. Włóczęgowskim zwyczajem idziemy od plebanji do plebanji, przyjmowani ze staropolską gościnnością w Sobolowie, Łapanowie i Tarnawie.

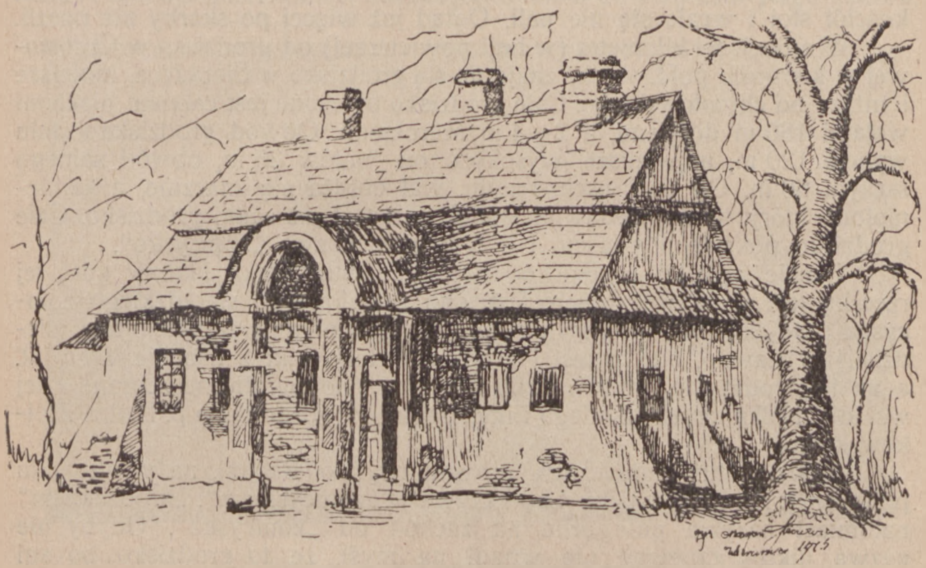
Ale to nie grodziska!...

Otóż prócz wymienionych grodzisk w Łapczycy (opis „Orli Lot“ rocznik IV, str. 69) i Chełmie są jeszcze grodziska w dolinie Stradomki, a mianowicie w Chrostowej koło Sobolowa, w Wieruszycach i Sie-

radzce oraz największe z nich w Poznachowicach koło Szczyrzyca, leżące już w powiecie limanowskim.

Nadto na dawne grody wskazują nazwy: Gródek, góra koło Brzeźnicy, Gródziec albo Grójec, wzgórze w Tarnawie i Gródek, góra koło Kamionnej. Zupełną natomiast zagadką jest dla nas „kopiec“ w Boczowie, także w dolinie Stradomki.

Grodzisko w Chrostowej, zwane u ludu „zomcyskiem“, leży na lewym brzegu Stradomki na dosyć stromej górze przy drodze z Bochni do Łapanowa. Droga na grodzisko szła niegdyś południowem zboczem



Stary dwór obok zamku w Wieruszycach.

Rys. Marjan Steczowicz, ucz. IV a gimn. w Bochni.

góry, co i dziś jeszcze jest widoczne. Samo grodzisko jest porośnięte lasem i przedstawia się w formie stożka ściętego, którego obwód wynosi około 150 m u podstawy i 30 m u szczytu. Największa wysokość mierząc po zboczu, nachylonem pod 45°, wynosi 18 m. Dookoła grodziska prowadzi spłaszczony wał, długości około 210 m, a szeroki 2—3 m.

Ciekawy jest fakt, że na wysokości wałów są dwa narożniki w formie trójkątów równobocznych, o długości boków 7—8 m, — coś jakby miejsca na baszty i to od półn. wsch. i poł. wsch. Całe grodzisko przedstawia się bardzo okazale jeszcze dziś, co świadczy, że kiedyś musiało ważną odgrywać rolę w miejscu, gdzie dolina Stradomki się zwęża. Przy próbnem kopaniu natrafiliśmy na węgiel drzewny pomieszany z ziemią i kamieniami oraz na kawałeczek urny. Legenda tamtejsza mówi, że dawniej były tam ruiny zamku, a drzwi prowadzące do zakrystji w Sobolowie mają pochodzić z tego właśnie grodziska, czy też zamku, jak chce legenda. Podobno i drzwi w południowej ścianie tegoż kościoła także stamtąd pochodzą. Z grodziska mają prowadzić podziemne przejścia aż do Wieruszyc, Wiśnicza, a nawet Melsztyna.

W kwietnią niedzielę podczas czytania ewangelji można tu nabrać skarbów, ile się chce... Raz nawet wybrała się po te skarby procesja z Sobolowa, by na miejscu odprawić mszę św., podczas której dwaj najodważniejsi chłopi mieli się udać po skarby. Postawiono ołtarz — a tu jak się zerwie wicher, wszystkie obrusy pozrywał i msza św. się odbyć nie mogła. Jakiś chłop obcy, dziwacznie ubrany śmiał się ogromnie, że tacy mądrzy, a zapomnieli szpilek, aby wszystko pospinać. Na drugi rok znowu wyprawa po skarby; ołtarz tym razem stoi mocno, ksiądz co tylko ma zacząć mszę, a tu ktoś krzyknie: kościół w Sobolowie się pali! — Zapomnieli o skarbach, lecą ratować. Przybiegają na miejsce, kościół stoi i wcale się nie pali. Odtąd już więcej po skarby nie poszli.

W odległości kilometra (w linji powietrznej) od grodziska w Chrostowej w kierunku połd. wsch. znajduje się grodzisko w Sieradzce, mniejsze i niższe od chrostowskiego. Całe grodzisko otoczone jest całkiem niskiemi wałami 180 m długiemi, a 2—4 m szerokiemi. Obwód grodziska u dołu wynosi 120 m, największa wysokość od wałów 25 m, obwód samego szczytu 60 m. Od poł. wsch. i półn. wał obniża się znacznie, a kamieniołom, który tu do niedawna istniał, naruszył już samo grodzisko. Całe grodzisko pokryte jest lasem i u ludu nosi nazwę „zomcysko“.

Trzecie z kolei grodzisko w dolinie Stradomki, idąc w górę tej rzeczki, jest w Wieruszycach. Jest ono oddalone od sieradzkiego zomcyska o $3^1/_2$ km w linji powietrznej. Że są tam ruiny zamku, o tem wiedzieliśmy dawno, ale że jest i grodzisko, tego nikt z nas nie wiedział, a na jego odkrycie naprowadziły nas nazwy topograficzne zebrane z tej wsi dla Kółka przez młodego i inteligentnego gospodarza p. Piotra Ziółkowskiego.

Leży ono tuż nade drogą prowadzącą do Bochni, na wzniesieniu porosłem z rzadka sosnami. Lud nazywa je „zomcyskiem“, „grodziskiem“ natomiast nazywa pole orne na zachód od „zomcyska“. Gdyby nie nazwa, niktby zapewne nie wpadł na myśl, że to grodzisko, bo ani wzniesienie, ani jego nieregularny kształt, nie przypominający formy grodzisk, wcale tej myśli nie nasuwają. Jak mieliśmy sposobność stwierdzić, były na grodzisku podczas toczących się tu w 1914 r. walk pozycje karabinów maszynowych. W przekopie rowu strzeleckiego doskonale widoczne ślady przepalanej, czerwonej ziemi, pomieszanej z kamieniami, popiołem i dużemi kawałkami węgla drzewnego; prawdopodobnie pozostałość po przepalanych wałach obronnych grodziska. Pierwotnie był więc tu niewątpliwie gród, a po jego upadku zbudowano w czasach historycznych zamek, ale już nieco wyżej i w miejscu obszerniejszem. Później o grodzisku zapomniano, a jedynie nazwa jest niezawodną wskazówką jego istnienia.

Nieco wyżej za „zomcyskiem“ i „grodziskiem“ leżą ruiny zamku. Ruiny nie przedstawiają się wcale imponująco. Najlepiej zachowała się część północna, posiada bowiem mury pierwszego piętra i basztę, najlepiej może zachowaną z całości. Do niedawna ta część służyła za spichlerz dworski. Na pierwszem piętrze tej baszty była kaplica, dziś jeszcze zostały słabe ślady. Według tego, co opowiadają na miejscu, figura M. Boskiej z tej kaplicy znajduje się w kapliczce polnej u stóp góry zamkowej na poł.-zach. wśród odwiecznych lip. Z sal zamkowych dwie mają w rogach wyraźne ślady, jakoby się opierały na filarach

w pośrodku sal (rzecz wymaga fachowej oceny na miejscu). Zachowały się też ślady kominka. W piwnicy (druga komora na prawo) na odrzwiach kamiennych dość ładnie wykonany i dotąd zachowany napis: 15+31.

Od strony północnej i daleko w ogród mają sięgać piwnice, ale wejście do nich zostało zawalone rumowiskiem. Te dopiero mają być pełne wina i różnych skarbów; między innemi jest tam 12 figurek apostołów ze szczerego złota, przeniesionych tu (zapewne dla ukrycia) z kaplicy zamkowej. Legenda i ta okoliczność, że w pewnej części ogrodu, otaczającego zamek, bardzo „dudni", kiedy się tamtędy przechodzi, skłoniły nas do szukania w tem miejscu „skarbów". Pomagali nam tam także i tamtejsi mieszkańcy, zastrzegając sobie połowę zdobytego skarbu.



Kopiec w Boczowie, pow. bocheński.
Fot. Edward Steczowicz, V a gimn. w Bochni.

Niestety katastrofa, jakiej uległ wśród pracy kilof, jedyne narzędzie, jakie zdołaliśmy pożyczyć, spowodowała, żeśmy bez złota i bez wina, z próżnemi rękami, wrócili do Bochni, pozostawiając „skarby" szczęśliwszym od nas zdobywcom.

Północne zbocze zamkowej góry porasta kilkadziesiąt starych modrzewi, mających nawet po kilka metrów obwodu. Obok zamku (na zach.) stoi dziś dwór wzniesiony z kamieni zamkowych. Przy rozbieraniu murów zamkowych na budowę dworu miano znajdować jakieś kartki z ostrzeżeniem, aby zamku nie rozbierać, ale ówczesny właściciel (p. Meysner) podobno wcale na to nie zważał i wystawił dwór z kamieni zamkowych.

Niżej zamku na południe, na miejscu zwanem „pod Lipami", była niegdyś, jak opowiadają, kaplica, zapewne cmentarna, za czem przemawiają znajdowane tam szkielety ludzi.

Zupełną zagadką został dla nas kopiec w Boczowie $2^1/_2$ km na płd. od Łapanowa między Tarnawką a Stradomką. Obwód kopca u dołu wynosi 155 m, u góry 56 m. Wysokość 15 m. Dookoła kopca znajdo-

wały się dawniej stawy zasilane wodą z pobliskiego źródła, dziś częściowo zasypane ziemią zebraną z kopca, wskutek czego kopiec od strony płn. jest nieco spłaszczony. Zachował się tylko staw od strony wschodniej kopca. Obok stawu ciągnie się grobla około 80 m długa, 5 m szeroka i 2·25 m wysoka. Około roku 1850 kopiec będący wówczas własnością p. Dydyńskiego był staranie utrzymany; prowadziły na niego ścieżki, na szczycie było wgłębienie otoczone żywopłotem z grabów, które użyczały dostatecznego cienia w skwarne dni. Miejsce to nazywano wtedy „świątynią dumania". Ojciec żony obecnego właściciela p. Łapczyńskiego był świadkiem w roku 1856, jak z kopca wydobyto metalową trumnę, którą tam z powrotem zakopano. Przed laty 30-tu obecny właściciel zasypując stawy znalazł stary pieniądz z wizerunkiem Fryderyka Wilhelma, który ofiarował do muzeum Czartoryskich w Krakowie. Przed samym wybuchem wojny światowej zgłosił się do p. Łapczyńskiego jeden z konserwatorów krakowskich, aby uzyskać zezwolenie na rozkopanie i zbadanie kopca. Tymczasem wojna przeszkodziła badaniu i do dziś nikt się tą sprawą nie zajął.

Od samego właściciela i mieszkańców Boczowa nic bliższego nie dowiedzieliśmy się o przeszłości kopca. Sprawą rozkopania i zbadania kopca mogłyby się zająć powołane do tego czynniki, zwłaszcza, że ze strony właściciela nie natrafiłyby na żadną przeszkodę.

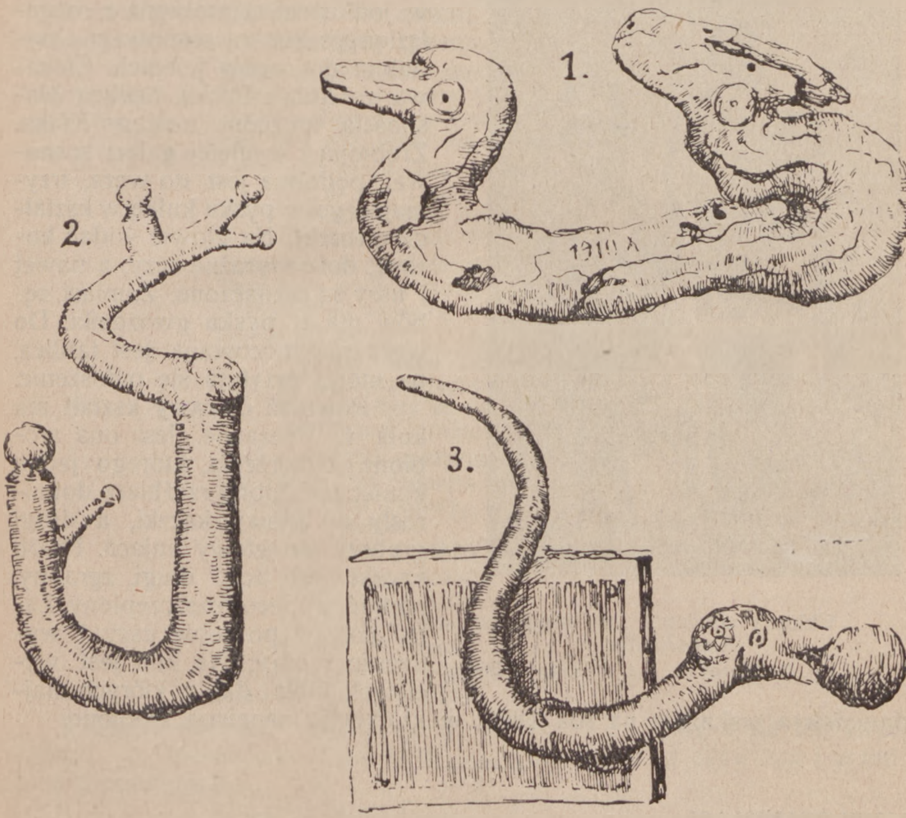
Pozostał nam jeszcze do omówienia „gródek" w Kamionnej. Z tego, co zdołaliśmy zebrać w tej sprawie, od kolegów pochodzących z tych stron wynika, że jestto także górka w kształcie kopca, z zagłębieniem na szczycie, pokryta zupełnie lasem. Od strony południowej miały się dawniej znajdować drzwi, które z czasem zostały zasypane. Legenda miejscowa mówi, że tam dawniej był kościół i miasto, które się zapadło wskutek rozpusty jego mieszkańców. Teraz można tam nabrać skarbów podczas czytania ewangelji w niedzielę palmową. Było nawet kilku śmiałków, którzy się po te skarby wyprawiali, ale zawsze ich tam „licho" wykiwało. Pewna kobieta przez swoją chciwość omal dziecka nie postradała na zawsze. Nim bowiem powtórnie wróciła po skarby, zatrzasnęły się drzwi i zamknęły jej dziecko, które dopiero w drugim roku, o tym samym czasie i w tem miejscu znalazła, ale skoro je wzięła na ręce, rozsypało się w proch. Opowiadają też o dziewczynie, która miała sen, że wyciągnie ten zapadnięty kościół. Poszła więc w czasie „pasji" w niedzielę palmową do „gródka" i kiedy się tam skarby otwarły, zobaczyła krzyżyk wieży tego kościoła. Ciągnie więc kościół do góry i już wyciągła do połowy. Kiedy zmęczyła się i zaklęła, kościół zapadł się jeszcze głębiej niż był przedtem.

O „gródku" w Brzeźnicy, ani o „grójcu" w Tarnawie nie zdołaliśmy dotąd zebrać żadnych bliższych wiadomości.

ŚLIZOWSKI STANISŁAW.

O „kuli“.

Podobnie jak berło jest oznaką władzy królewskiej, tak symbolem władzy wójta jest „kula“. Jest nią zwykle gałąź lub korzeń odpowiednio ozdobiony. Do kuli przymocowana jest deska, na której nalepia się ogłoszenie albo przybija się je gwoździami. Jeżeli tabliczki niema, wówczas tekturkę z ogłoszeniem przywiązuje się wprost do kuli.



„Kula“ (oznaka władzy wójta): 1. z Rzezawy, 2. z Jodłówki, 3. z Borku, pow. bocheńskiego.

Rys. M. Steczowicz, IV a gimn. w Bochni.

Gdy wójt chce zwołać mieszkańców gminy na naradę, posyła „kulę“ z ogłoszeniem do najbliższego sąsiada, a ten odsyła ją do następnego domu. Gdy obejdzie całą wieś, ostatni odnosi ją do wójta.

We wsiach, które „kuli“ nie mają, rolę jej pełni policjant, który chodzi z ogłoszeniem od domu do domu lub trąbieniem w kilku miejscach wsi uwiadamia mieszkańców o mającej nastąpić naradzie gminnej.

Dotąd „kula“ zachowała się zaledwie w kilku gminach powiatu bocheńskiego: w Borku, Buczkowie, Jodłówce, Łazach i Rzezawie.

W innych wsiach „kula“ zaginęła, lecz w niektórych przynajmniej nazwa została. W Ostrowie Królewskim kartka z ogłoszeniem nazywa się kulą; w Książnicach deska, na której nalepia się ogłoszenie, także nosi nazwę kuli. Z tego widać, że i tu niegdyś z „kulą“ chodzono.



Chłopcy chodzący „po oracji“, Niepołomice.
Fot. E. Steczowicz, ucz. V a gimn. w Bochni.

Kształt „kuli“ jest najrozmaitszy. W Buczkowie jest nią zgięty kij; w Łazach ma kształt litery V; w Jodłówcejest zrobiona z rozgałęzionego konara sosnowego i podobna do rogów jelenich. Ciekawa jest kula z Borku, będąca własnością muzeum naszego Kółka. Zrobiona z wygiętej gałęzi sosnowej, podobna jest do węża, trzymającego w pysku kulkę w kształcie gruszki. Na głowie widać koronę, dość wyraźne oczy, a nawet i uszy są zaznaczone. Zamiast zębów ma w pysku gwoździki. Do węża przymocowana jest tablica, na której przybija się ogłoszenie.

Również ciekawy kształt ma kula w Rzezawie. Jest ona zrobiona z korzenia, którego jeden koniec upodobnił rzeźbiarz domorosły do głowy kaczki, a drugi grubszy do głowy zająca. Dziób kaczki jest dość długi, zgrabny, na końcu nieco rozszczepiony. Zając położył po sobie uszy i wytrzeszcza oczy. Na kuli jest wyciętych kilka dat, z których najdawniejsza wskazuje na rok 1860, w którym ją zapewne zrobiono.

ŁYSIK STANISŁAW.

Po oracji.

Zwyczaj chodzenia „po oracji“ (mówią też „po oracjach“ lub „po żołnierzach“) zachował się do dni dzisiejszych tylko w trzech miejscowościach powiatu bocheńskiego. Zwyczaj jednak powoli ginie, bo w Woli Batorskiej tego roku chodziły „po oracji“ tylko trzy pary chłopców, w Zabierzowie już prawie zaginął, a tylko w Niepołomicach nadal się utrzymuje. Aby ten ginący zwyczaj opisać i sfotografować chłopców chodzących „po oracji“, wybrałem się z ramienia naszego Kółka w Palmową niedzielę do Niepołomic, wraz z kol E. Steczowiczem, pełniącym rolę fotografa.

Zwyczaj ten przedstawia się następująco:

Rano w Palmową niedzielę wybiera się dwu chłopców w barwnych strojach. Jeden z nich ma na głowie papierową czapkę, przystrojoną wstążkami lub bibułą, na piersiach papierowy pancerz z krzyżem w środku i szablę przy boku; ten przedstawia żołnierza (rycerza); drugi zaś to jego sługa; ma on również podobną czapkę, na piersiach kolorowe przepaski, ułożone na krzyż, a w ręku koszyczek, w którym się mieści palma i młotek lub obuszek. (Jest to pałeczka ozdobiona kolorowym papierem). Obydwu chłopców przedstawia załączona fotografja.

Chodzą oni od domu do domu; do mieszkania wchodzi najpierw rycerz i wygłasza następującą przemowę czyli orację:

Jestem sobie rycerz zbrojny,
Przyjechałem z długiej wojny,
Zabiłem Turków sto tysięcy,
Pan Bóg wie, jeżeli nie więcy.

Tak przedemną uciekali,
Że na łby z koni pospadali!
Jednego z nich zabrałem,
Do końca życia swego zatrzymałem.

Jagem jechał przez te nieszczęsne Niepołomice,
Tam było wielkie błoto,
Kobylsko mi utonęło,
Miałem kłopot o to.

Miałem uzdę z łyka lipowego,
A siodło z wiechcia grochowego,
Miałem buty ze psi skóry, kulami podbite,
Sara-wara, moskiewskiemi nitami podszyte.

Miałem chłopca urodnego,
Bez zęba i oka jednego,
W plecach był garbaty,
W zadku połomany.
Był ci to chłopiec jakby malowany!

On ci mię ogołocił,
Z majątku mojego,
Wziął mi flaszkę wódki,
I lejek do niego.

Chłopca mego nie widać —
Gdzie się hultaj bawi?!

Po tych słowach uderza rycerz szablą we drzwi, a na ten znak wchodzi do mieszkania sługa, który stał dotychczas za drzwiami i w ten sposób przemawia:

A woli ja Mości Panie!
Czego Waćpan pragnie?
Czy Waćpan choruje?
Niechaj pan doktór
Czemprędzej lekarstwo gotuje!

A na to rycerz: Idź precz z twoim lekarstwem
Ty pogański synie!
Lepiej mi powiedz,
Gdzie pieniądze moje!

Sługa: Nie wiesz, żeś wydał na stroje!?

Rycerz: Na jakie stroje? — Ty pogański synie!
Lepiej mi powiedz, gdzie pieniądze moje!?

Sługa: Kupiłem sobie łokieć płótna,
Łokieć sukna, łokieć karmazyny na mundur,
I na oblamówkę do tych portek starych.

Rycerz: Gdzie koszule moje?
Sługa: Jedna na mnie, druga w wannie,
Trzecia w oknie, czwarta moknie,
Piąta na płocie, szósta w robocie,
Siódma u szwaczki, ósma u praczki,
Dziewiątą ukradł złodziej,
W dziesiątej Waćpan chodzi,
Bo mu się tak godzi.
Rycerz: Widzicie go panowie! — jak mię to traktuje,
Dał mi kopru do kapusty i tak se rachuje.
Wyłóżcie go na ławę, dajcie mu pięć w zadek!
Sługa: A wara! wara! Mościpanie!
Nie bij po portkach, boś nie dał na nie!
Rycerz: Jo jestem chłopocek,
Wylozem na pniocek,
Wilcek na mnie wyje,
Wyjonem szabelecki,
Ucionem mu szyje.
Sługa: Miałem piskorka,
Uciek mi z worka,
Piscy! piscy! — chwytajcie wszyscy,
Co pod piecem piscy!
Żołnierz: Chłopcze! gdzie pójdziemy dalej?
Sługa: Jak nam łaska pańska
Podaruje parę groszy, parę jajek,
Parę złotych, to pójdziemy dalej.

Na tych słowach kończą się ich wzajemne przemowy, za co otrzymują pieniądze lub jajka, które sługa wkłada do swego koszyczka. Po oracji chodzą od rana do południa, a później dzielą sie tem, co nazbierają.

JAROSZ TADEUSZ.

Topienie Judasza.

Zwyczaj topienia lub palenia Judasza znany jest w różnych stronach naszego kraju. W powiecie bocheńskim utrzymał się dotąd tylko w Ujściu Solnem.

W wielki czwartek po południu gromadzi się młodzież z kołatkami i trajkotkami przed budynkiem gminnym, w którym przechowuje się drewniany posąg Judasza. Ma on na sobie czerwoną szatę i spodnie tegoż koloru, na głowie czapkę z kutasikiem, a na piersiach sakiewkę z dzwoneczkiem u dołu, na pieniądze dawane przez ludzi. Do ust wkładają mu fajkę lub papierosy. Posąg jest przytwierdzony stale do t. zw. tragacza, który wiezie jeden z chłopców.

Na znak dany przez policjanta miejskiego, jakby mistrza ceremonji przy tym pochodzie, ruszają chłopcy, czyniąc kołatkami i trajkotkami ogromny hałas. Powiększa go jeszcze tragacz, przy którym pokarbowana oś koła uderza podczas jazdy z trzaskiem o pióra. Chłopcom sekunduje dzielnie policjant, bębniąc na bębenku. Pochód idzie ulicami miasteczka, zatrzymując się przed temi domami, w których spodziewają się jakiegoś datku. Podczas pochodu, chłopcy wykrzykują: „Na jutrznię Judaszowi", „Na południe Judaszowi!" Tak wożą Judasza we czwartek po południu

i w wielki piątek przez cały dzień. W sobotę rano o 6-tej godzinie wyruszają znowu z Judaszem na ulicę, lecz wkrótce powracają do budynku gminnego i tu zostawiają Judasza. Zamiast niego robią ze słomy bałwana, niby Judasza, ubierają go w czerwoną suknię z bibuły. niosą go nad Rabę i wieszają na drzewie, oczekując pierwszego zadzwonienia w kościele. Wtedy biją go chłopcy kijami, następnie wrzucają do Raby bijąc go dalej, dopóki nie odpłynie już tak daleko, że go dosięgnąć nie mogą.

Część pieniędzy zebranych w czasie pochodu zostawia policjant dla siebie, a za resztę kupuje cukierki, które rzuca między chłopców, lub też daje każdemu z osobna.



Ujście Solne. Judasz i chłopcy z trajkotkami.

Fot. Grzesik St., ucz. V a gimn.

ZIELIŃSKI KAZIMIERZ.

Sobótki w ziemi bocheńskiej.

Jednym z najpiękniejszych zwyczajów przekazanych nam przez tradycję, to zwyczaj palenia sobótek, przechowany i podtrzymywany również w ziemi bocheńskiej. Kiedy już mrok wieczorny okryje ziemię, wybujałe zboża kołyszą się w cichym szmerze, a śpiew słowiczy zda się koić troski i smutki, wówczas jak meteor ukazuje się pierwsza sobótka, nie zasypiają inne i ziemia staje się szybko podobna do baldachimu niebieskiego, tak szczodrze uhaftowanego gwiazdami.

W ziemi bocheńskiej palą sobótki przeważnie w drugi dzień Zielonych Świątek, choć palą także gdzieniegdzie na św. Jana (Borek, Dziewin), a nawet w wielką sobotę (Ujście Solne). Dzień sobótek jest jednym z tych, w którym cała wieś, a przynajmniej jej młodsze pokolenie bawi się wesoło. Przedewszystkiem chłopcy wysilają swą pomysłowość, by ich sobótki wypadły jaknajokazalej, choćby to nawet wyszło ze szkodą dla strzechy sąsiada, lub zawartości jego stodoły.

Jeśli chodzi o rodzaj sobótek, to jest ich dwa; i tak w kilku wsiach południowej części powiatu bocheńskiego przeważają sobótki stałe, ułożone z materjału twardszego, n. p.: drzewa, cierni; w innych częściach powiatu spotykamy obok sobótek stałych, sobótki ruchome.

Sobótki ruchome składają się z wiązek słomy umieszczonych na żerdzi. Słomę zastępują czasem jakieś nieużyteczne strzępy, zasilone naftą lub żywicą, lub stara, zużyta miotła „skrabaka“.

Z takiemi sobótkami przebiegają sobótkarze koło zbóż, po miedzach, brózdach, a często na krzyż przez pola.

Przy paleniu sobótek istnieją pewne zwyczaje i iak w niektórych miejscowościach zapaloną sobótką robią najpierw znak krzyża; w pół-

nocnej części powiatu bocheńskiego przestrzegają, by biec tylko koło pól pszenicznych, gdzieindziej biegają bez różnicy koło pszenicy, żyta i innych zbóż oraz koło ziemniaków, a nawet poprzez błonia i gościńce.

Sobótkę, jak i każdy jej szczegół, wyposażyła wyobraźnia ludu w jakiś cel, a więc: chłopcy przebiegają bróździami ogniem, aby nie było kąkolu, sporyszu i myszy; żerdź wbita do pszenicy ma zapobiec wytworzeniu się śnieci, w tym też celu należy popiół z sobótek strząsać na pszenicę, a dobry urodzaj jest zapewniony; staranne zbieranie słomy po spalonej sobótce ma uchronić od gradobicia. Taki też cel ma wrzucanie węgli drzewnych do pszenicy.

Gdzieniegdzie w dzień sobótek zakopują flaszkę z wodą święconą do ziemi, aby odpędzić złe duchy. W Chodenicach istnieje zwyczaj przebierania jednego chłopca, a ten z twarzą uczernioną i obwiązany powrósłami idzie przez wieś i okrzykiem „pali się“ wywołuje wszystkich na sobótkę.

Lud polski łączy każdą uroczystość z pieśnią. Dziś pieśni sobótkowe giną w mroku przeszłości, a sobótkom poczynają towarzyszyć współczesne pieśni patrjotyczne, nabożne lub inne, połączone nieraz z muzyką i tańcami.

Zachowały się jednak gdzieniegdzie okruchy wezwań i pieśni sobótkowych, n. p.: Opalać! — Hej sobótki!

Sobótki, sobótki,
Na Zielone świątki.

Palcie się sobótki,
Na Zielone świątki.

Uciekajcie niedźwiadki,
W żydowskie ziemniaki.

Uciekajcie myszy,
Czyha na was kot w komyszy.

Sobótka będzie żyła poprzez pokolenia, bo młodzież wiejska ukochała ją i wstawiła w poczet swych najprzyjemniejszych rozrywek.

STEFAN BUJAK.

Śmigurt w Lubomierzu.

W kilku najdalej na południe wysuniętych wsiach powiatu bocheńskiego chodzą w poniedziałek „śmigurtny“ tak zwani śmigurtnicy lub śmigurciorze. Zwyczaj ten zwany śmigurtem powoli zanika a dotąd istnieje jeszcze w parafji łapanowskiej i tarnawskiej.

Po śmigurcie chodzą starsi chłopcy poprzebierani. Na głowie mają stożkowate czapki uplecione ze słomy, a zakończone jednym lub kilkoma warkoczami, które ozdabiają wstążkami. Na twarz wdziewają maskę własnej roboty, zwaną tu maskarą, ze sukna, z przyszytemi wąsami i brodą konopną. Przywiązują ją silnie, aby im kto nie zdarł; śmigurtnikom chodzi bowiem głównie o to, aby się nie dać poznać. Odziewają się kożuchem z wywróconemi kudłami i opasują się powrósłem słomianem, którem obwijają sobie też czasem nogi. W jednej ręce trzymają koszyk a w drugiej dość długą i grubą lagę.

Rychło świt, kiedy jeszcze prawie wszyscy śpią, słuchać przed domem rytmiczne tupanie śmigurtnika, niby taniec i przytłumione okrzyki:

uhu, uhu-hu. Pilnują się przytem, aby ich kto nie oblał, bez czego się nie obejdzie zwłaszcza, gdy w domu są starsze dziewczęta.



„Śmigurtnicy", wieś Lubomierz, powiat bocheński.

Fot. miejscowy fotograf.

Chodzą pojedynczo lub we dwójkę, rzadko w większej liczbie. Najczęściej dają im jajka, rzadziej kołacze, za co dziękują ukłonem.

Koło godz. 9 każdy śmigurtnik wraca do domu, aby się przebrać i zdążyć na sumę do kościoła.

JÓZEF WNĘK.

Jak św. Stanisław spał pod kopą siana...

Było to dawno, dawno. Król polski, Bolesław Śmiały, srodze prześladował biskupa krakowskiego Stanisława Szczepanowskiego, za to, że wytykał mu publicznie jego zbrodnie. Przyszło do tego, że król wypę-

dził biskupa z Krakowa i ten musiał pieszo wędrować do swej rodzinnej wsi Szczepanowa w powiecie brzeskim. Droga była uciążliwa i straszny upał dokuczał. Wieczór się zbliżał. Św. Stanisław przyszedł do wsi Brzeźnicy (5 km na pł. wsch. od Bochni) i tu prosił o wodę i nocleg, ale wszędzie odprawiano go z niczem. Jeden gospodarz mówił, że ma dużo czeladzi, drugi, że niema gdzie go nocować, inny nawet wyszczuł go psami z podwórza.

Wyszedł św. Stanisław na drogę i zaczął brzeźniczanom złorzeczyć i wymyślać. Mówił im, że nikt z ich parafji nie będzie nigdy księdzem, ani też żadnym „panem“, że co roku będzie im brakowało wody, której mu odmówili, że gorsi są od żydów, którzy nawet w sabat przyjęli P. Jezusa. Przezwał ich „sabatami“. Tymczasem jednak znużenie coraz bardziej ogarniało świętego biskupa.

Sen dopominał się o swoje prawa. Udał się więc św. Stanisław za wieś i tu na zarosłej drzewami i tarniną górze pod kopą siana, ułożył się do snu. Nazajutrz rano zbudził się św. Stanisław i zabierał się do dalszej drogi, ale niezaspokojone wczoraj pragnienie nie dawało mu spokoju. Wzniósłszy ręce do nieba, pomodlił się i uderzył laską w ziemię. Natychmiast wytrysła woda jak kryształ. Zaspokoił pragnienie i udał się w dalszą drogę.

Niedługo potem dowiedzieli się brzeźniczanie, z kim mieli do czynienia. Poznali wnet palec Boży; znaleźli bowiem źródło, z którego św. Stanisław czerpał ręką wodę, i miejsce, gdzie spał. Obudziło się w nich sumienie i aby przebłagać P. Boga za swą niegościnność, wystawili na miejscu, gdzie spał św. Stanisław, kaplicę z kamienia pod wezwaniem św. Stanisława. Kapliczka stoi do dziś, ale przepowiednia św. Stanisława spełniła się na brzeźniczanach. Wody brakuje im prawie co roku, a także nazwa „sabaty“ przylgnęła do nich na wieki. Mimo, że było to tak dawno, w całej okolicy znają brzeźniczan pod nazwą „sabaciorzy“ i do tego stopnia są wszyscy przekonani o ich niegościnności, że nawet dziad z obawy, aby nie podzielić losów św. Stanisława, rzadko w te strony zagląda.

Z życia organizacyj krajoznawczych.

Jubileusz Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Ostatecznie termin tej uroczystości ustalono na d. 5 grudnia, gdyż grudzień jest tradycyjnym miesiącem Towarzystwa W dniu tym projektuje się: zorganizowanie w szkołach i wśród szerokich warstw społecznych „Dnia Krajoznawczego“ i wielki zjazd członków P. T. K. w Warszawie. Porządek dzienny zjazdu w Warszawie przewiduje: po nabożeństwie rannem o godz. $10^1/_2$ otwarcie zjazdu przemówieniem programowo-sprawodawczem Prezesa Rady Głównej P. T K., przemówienia gości, odczyt o „Ideologji krajoznawstwa Polskiego“. Po południu przewiduje się 2 odczyty: „Nowe zadania i drogi działalności P. T. K.“ i „Stan obecny organizacji P. T. K. i postulaty na przyszłość“. Dzień ten zakończy raut dla uczestników zjazdu i zaproszonych gości.

Działalność Koła im. W. Pola w Bochni w r. 1925/6. Koło Krajoznawcze W. Pola pozostawało przez 4 lata pod kierownictwem prof. St. Warcholika, który przed rokiem opuścił Bochnię, aby się przenieść na inne miejsce służbowe. Prof. Warcholik szerzył z zapałem ideę krajoznawczą między młodzieżą, wygłosił cały szereg geograficznych i krajoznawczych odczytów z obrazami świetlnemi, podał myśl założenia przy Kole „Muzeum Ziemi bocheńskiej“ i nigdy nie żałował trudu i pracy dla dobra i rozwoju Koła. Za tę wytężoną i owocną pracę składa Mu Zarząd Koła serdeczne podziękowanie. Obecnie opiekunem Koła jest jego założyciel,

prof. Galas. Koło liczyło w r. 1925/6 140 członków, odbyło 2 Walne Zebrania w tem jedno Nadzwyczajne w związku z objęciem opiekuństwa przez prof. Galasa. Zebrań Zarządu odbyło się 6; opiekun Koła wygłosił 2 odczyty na temat: Co mówią o przeszłości nazwy topograficzne. Koło wzięło sobie za zadanie zebrać wszystkie nazwy topograficzne w powiecie bocheńskim w myśl odezwy w „Orlim Locie“ prof. Semkowicza.

Do tej pracy pozyskano wszystkich uczniów ze wsi nawet i nie członków Koła, a nadto kilku włościan. Koło może się pochlubić także współpracą ks. kanonika J. Kmiecika, proboszcza w Tarnawie, który zebrał dla Koła nazwy topograficzne w swojej paratji. Dzięki temu zdołano już zebrać nazwy miejscowe z 84 wsi powiatu bocheńskiego, nadto nazwy mieszkańców i ich przydomki z 27 wsi.

Na wniosek obecnego opiekuna Koła postanowiono współpracować z prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego K. Nitschem na polu zbierania słownictwa ludowego. Dotąd odpowiedziało 6 uczniów na wszystkie pytania kwestjonarjusza, a 9 uczniów dało odpowiedzi na kilka pytań.

Wycieczek urządzono 4: trzechdniową w dolinę Stradomki i 3 półdniowe do Łapczycy, Chełmu, Krzeczowa i Gorzkowa. Ponadto wszyscy członkowie Koła zwiedzili w czterech partjach bocheńską kopalnię soli, dzięki życzliwości Dyrekcji gimnazjum i naczelnika żup solnych p. inż. Paschka.

Bibljoteka Koła powiększyła się o 16 książek i liczy obecnie 155 dzieł i 16 map. Koło prenumerowało „Ziemię“, „Lud“ i „Orli Lot“, który przed podwyżką ceny rozchodził się w przeszło 100 egzemplarzach, od stycznia zaś liczba prenumeratorów spadła do 50.

Do Muzeum Ziemi bocheńskiej przybyło około 150 spisów zwyczajów świątecznych dzięki poparciu nauczycieli języka polskiego p. prof. Janika, Serwina, Trzpisa oraz opiekuna Koła; 263 widokówki podarował Chrobak St., ucz. VIII b; nadto przybyło 6 starych monet (dar Hojarskiego ucz. VII b), kilkanaście skorup urn z grodziska w Łapczycy, 15 rysunków, 24 fotografji, 5 pisanek wielkanocnych, czapka śmigustnika, 2 okazy „kuli“ (oznaka władzy wójta), 1 książka.

Dochód Koła wynosił 179 zł. 23 gr., rozchód 98 zł. 87 gr,, pozostaje 80 zł. 36 gr.

Przewodniczącym Koła był Pawlik Wł. ucz. VIII kl., sekr. Gościński Wł. ucz. VIII kl. Nowy Zarząd stanowią: Wnęk Józef VII kl., przewodniczący, Marszałek Piotr VII b, skarbnik, kustosz Muzeum Sawka Jaa VII b. Na czele sekcji fotograficzno-rysunkowej stoi Steczowicz Edward V a. *Piotr Marszałek*, sekretarz.

Koło krajoznawcze im. B. Piłsudskiego w Krakowie (Gimn. VII.). W ubiegłym roku szkolnym urządziło Koło kilka wycieczek: do Bolechowic, do wąwozu Owczarskiego, salin wielickich, Witkowic i Żywca. Sekcja zaś kolarska z kol. Axentowiczem na czele dokonała zdjęć „pucheroków“ w Zielonkach. Odczyty wygłosili: prof. Wł. Kubijowicz p. t.: „Szałaśnictwo w Karpatach“; prof. St. Jakubowski: „Ludowe motywy zdobnicze“; prof. R. Goettel: „Łużyce i Łużyczanie“; prof. St. Niemcówna: „Wrażenia z Egiptu“; p. inspektor Seweryn Udziela, kustosz Muzeum Etnograficznego: „Podania i legendy Krakowa“; kol. Karcz: „Katedry romańskie na Wawelu“ (referat połączony ze zwiedzeniem Wawelu).

Oprócz zajmowania się pracą czysto krajoznawczą Koło celem uzyskania funduszów urządziło: poranek pieśni ludowych, odśpiewanych przez Chór Gimnazjum V., dwa przedstawienia kinowe i pokaz „dziada śmiguśnego“. Wielką popularnością wśród członków cieszyła się czytelnia, zaopatrzona w kilkadziesiąt pism młodzieży. Staraniem Koła został urządzony „opłatek“. W tym roku powiększono też zbiory krajoznawcze, a mianowicie zakupiono szopkę krakowską z lalkami, oraz wózek, a członkowie ofiarowali gwiazdę i strój „dziada śmiguśnego“.

Z istniejących w łonie Koła sekcyj najpomyślniej rozwijała się sekcja fotograficzna, sporządziwszy na zebraniach odbywanych (1—3 razy tygodniowo) 404 odbitek, 69 przeźroczy i 69 negatywów. Opiekunem Koła był prof. L. Węgrzynowicz. *Piotr Bułat*, sekretarz.

Kółko Krajoznawcze Gimnazjum i Seminarjum im. Zofji Strzałkowskiej we Lwowie. Kółko to pracuje pod kierunkiem dyr. Medyńskiego i ma na celu organizowanie dalszych wycieczek oraz przygotowanie do nich uczenic przez odpowiednie wykłady. Od r. 1917 zorganizowało szereg wycieczek po kraju, nadto jedną, zakrojoną na szerszą miarę do Włoch i Jugosławji.

W szczególności w tym okresie czasu „Kółko krajoznawcze“ urządziło wycieczki:

1919. Zakopane. W tej miejscowości zorganizowano na czas ferji letnich ko-

lonję wakacyjną, prowadzoną przez ś. p. Przełożoną Z. Strzałkowską. Starsze uczenice pod kierunkiem prof. A. Medyńskiego zwiedziły najważniejsze tatrzańskie szczyty polskie. Na kolonji w Zakopanem pod opieką 10 osób z Grona nauczycielskiego przebywało 137 uczenic.

1921. Olesko, Podhorce, Złoczów.

1922. Saliny w Lackiem koło Dobromila. — Czterodniowa wycieczka do Białowieży. — Wycieczka na Wołyń: Krzemieniec, Horynka.

1923. Skole, Korczanki, Paraszka. — Dziesięciodniowa wycieczka do Krakowa, Wieliczki, Sosnowca, Katowic, Królewskiej Huty i Zakopanego.

1924. Skole, Zełemin. — Winniki. — Trzydniowa wycieczka do Osmołody w Gorganach.

1925. Włochy i Jugosławia — w szczególności Wiedeń, Tryjest, Capo d'Istrja, Wenecja, Lido, Florencja, Fiesole, Rzym, Neapol, Capri, Pompeji, Bari, Gruż, Dubrownik, Sarajewo, Belgrad, Alexandrovo, Budapeszt, Ławoczne. — Osmołoda — Cukrownia w Chodorowie.

1926. Osmołoda.

Z wymienionych powyżej na pierwszy plan wysunęła się wycieczka naukowa do Włoch i Jugosławji, zorganizowana w kwietniu 1925 roku. W czasie powojennym zorganizowanie wycieczki poza granice kraju zwłaszcza do Włoch w „roku świętym" przedstawiało znaczne trudności, które jak najpomyślniej rozwiązano. W tej mierze z prawdziwem uznaniem należy podkreślić pełne ofiarności zabiegi naszych przedstawicieli zagranicznych. Program wycieczki, w której wzięło udział 50 uczenic wyższych klas gimnazjalnych i seminarjalnych pod kierunkiem dyr. A. Medyńskiego, oraz 15 osób z Grona nauczycielskiego i „Koła rodzicielskiego", objął Włochy i Jugosławię, Tryjest, Wenecję, Florencję, Rzym, Neapol, Capri, Pompeji, Bari, jako etapy włoskie tej podróży — Dubrownik, Gruż, Sarajevo, Belgrad, jugosłowiańskie — wreszcie u wylotu przepięknej tej podróży — Wiedeń i Budapeszt, były dopełnieniem programu.

Cena zeszytu pojedynczego (16 stronic) z przesyłką pocztową 40 gr., zeszytu podwójnego (32 stronic) 80 gr. bez przesyłki 35 gr. wzgl. 70 gr. Przedpłata roczna 4·— zł.

Poszczególne numery można nabywać w Krakowie w księgarni Gebethnera i Spki i u p. Czaykowskiego, plac WW. Świętych (sprzedaż dzienników).

Wszelkie przesyłki pieniężne, zwroty niesprzedanych egzemplarzy, należy skierować pod adresem: **Księgarnia „Orbis", Kraków-Dębniki, Barska 41.** Najdogodniej jest wysyłać pieniądze czekiem P. K. O. na konto 401.101. Na odpowiedzi załączyć znaczek pocztowy.

Redaktor: Leopold Węgrzynowicz, Kraków I., Krowoderska 74 II p.
Administracja: Kraków-Dębniki, Księgarnia „Orbis".

Nakładem i drukiem „Orbisu" w Krakowie.